

Strategia przetrwania (wybór z Zofii Posmysz)

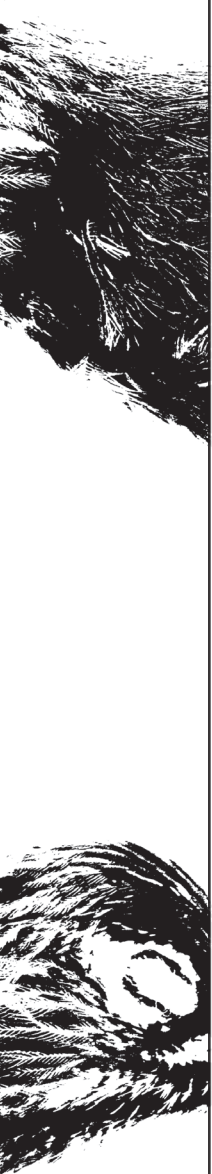
„Wiedzę o sporej części okresu
międzywojennego
i o drugiej wojnie światowej
zawdzięczaliśmy naszym uszom”.

P. Nora, *Powrót wydarzenia*

Wrota skrzypią (tak mogłyby skrzypieć wierzeje sto-
doły wypełnionej po zęby pachnącym sianem), chwilę
tkwię przed barakiem, nieruchomo wyczekując, aż
wybrzmi w uszach to skrzypienie, aż słuch przestawi
się na zwykłą pracę, wyczuli się na dźwięki, których
wyłowienie i odczytanie jest w moim przedsięwzięciu
szczególnie ważne.

W Kolonii obowiązuje nocna cisza, a w niej dźwięki,
będące w niezgodzie z Regulaminem, są łatwiejsze do
ułowienia niż za dnia.

„Jeszcze tu jesteś?”. Głos, mimo owego filtru z mgły,
jest chlaszczący jak ów trzask tajemniczy, cofam się
w ciemność, tyłem, już i ręka zanurzyła się w cieniu,
noc i mgła, niech będą błogosławione, ten szczeł, do
czego jest podobny, kiedyś go słyszałam, musiałam
słyszeć, znam ten dźwięk, skąd go znam, jakby ktoś
językiem klasnął o podniebienie, potężnym językiem
o potężne podniebienie, o wiele mocniejszy, ostrzejszy
jest ten dźwięk, więc może pstryknięcie z palców lub
plaśnięcie w dłoń, bardzo twarde, bardzo kościste,



albo jakby ktoś z bata... Co się robi z batem? Z bata się strzela?

Gwizdki rozdierają mgłę, nie, to nie był głos kołatki, pierwsze szczęknięcie, jakie wydaje drewniane pióro, przeskakując przez opornik, ten dźwięk z wysoka, sponad pasa mieniającej się jasności jest mi znany stąd, należy do Kolonii, do rzeczywistości wiążącej mnie absolutnie i bez reszty, jest uwerturą dźwięku, który zabija.

Wybieramy fałszywy trop, szukając zmiany oczami i nie podejrzewając, że leży ona gdzie indziej, w warstwie dźwiękowej rzeczywistości.

Jest trochę meczące stać wciąż na straży, ale mimo to dobrze jest żyć, mieć uszy, które słyszą.

Chcę coś jej powiedzieć, coś krzepiącego, ale tylko chwytam ją za rękę: „Słyszysz?”. Niewiarygodny głos niesłyszany od miesięcy, zapomniany głos dzwonu, to z kościoła w mieście, nie tak przecież daleko stąd jest miasto i kościół, i ludzie w tym kościele, i może Bóg, dzwon dzwoni codziennie, chociaż w Kolonii go nie słyhać, mówię Ptaszce „Nie żałuję, że tu przyszłam”.

Budzi mnie głos, ni to miauczenie kota, ni kwilenie ptaka – śmierć, tutejsza śmierć.

Tak rozpoczyna swój koncert słowik, kłaskanie i fraza, znów kłaskanie i fraza, słowik, skąd zna się takie słowa, takie pojęcia.

Mimo starań wciąż jeszcze nie mam prawa noszenia zegarka, mój czas odmierzają gongi i gwizdki, ten fakt bardziej niż wszystko inne określa moją pozycję, a właściwie jej brak, nie posiadając zegarka, przynależę wciąż do wspólnoty, którego ruchem rządzi



ustawiczne nasłuchiwanie, spodziewanie się, lęk przed zaskoczeniem.

W Umywalni widać jeszcze światło, błoto rozcię-
czone śniegiem i kałem kląska pod krokami.

Zawracam tą samą drogą koło Umywalni ciemnej
już, wtem gwizdki rozzdzierają ciszę natrętne i nagłace,
tu je słyhać i tam, wszędzie, idą o lepsze z wiatrem,
kto kogo.

Gdyby przeszła [ona] przez groblę, wiedziałabym,
takie przejście nie jest bezgłośnie, słyhać je w całej
Kolonii od krańca do krańca, huk strzału albo ten
krzyk przeciągły, podobny do wizgu piły tnącej metal,
też z reguły zakończony łoskotem strzału.

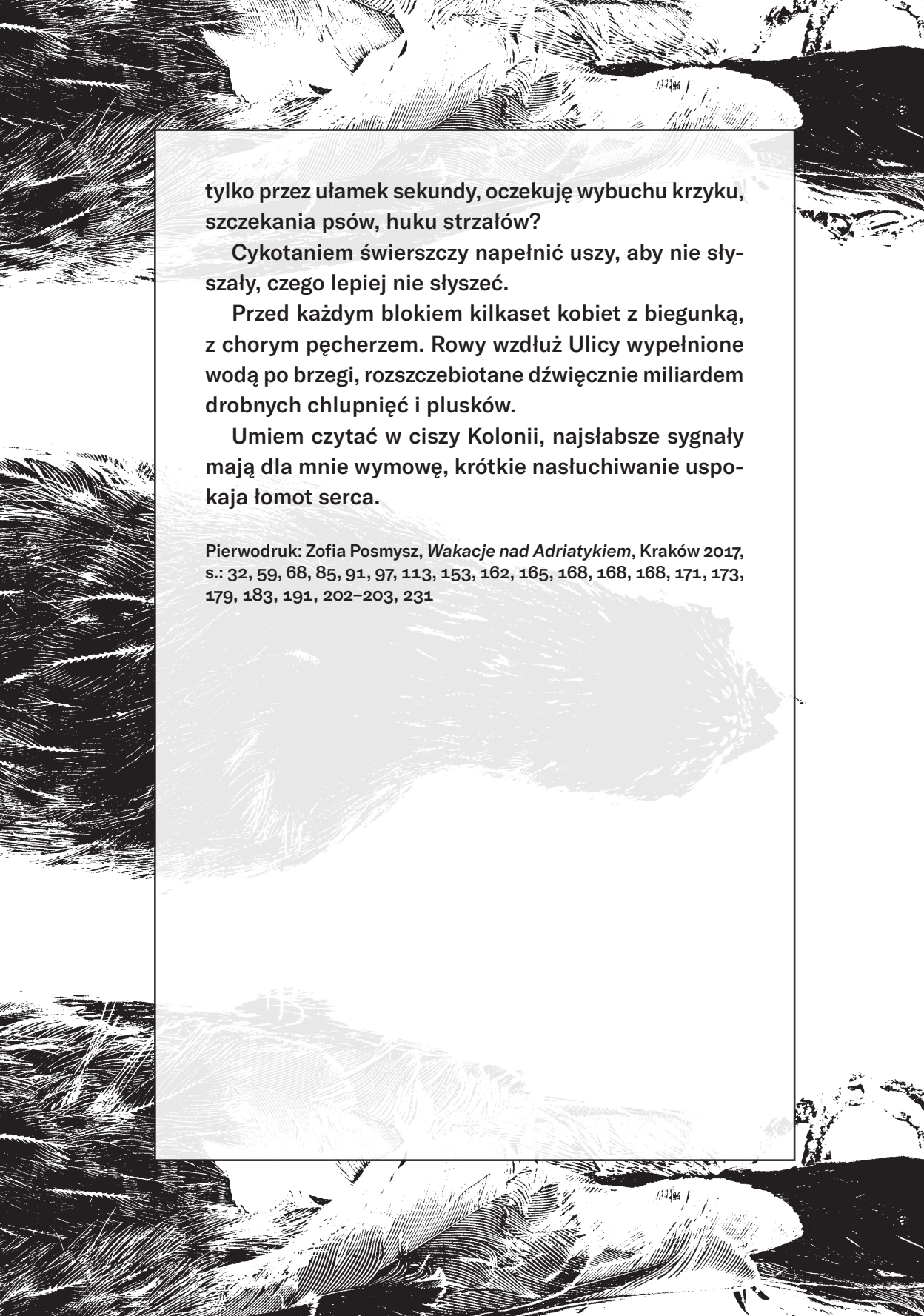
Kiedy gwizdki chodzą po Kolonii, umyka kto żyw.

Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, Panie, wysłu-
chaj głosu mego, niech będą uszy Twoje naklonione
na głos wołania mego...

Tryb życia z zamkniętymi oczami bardzo wyrabia
słuch, wyczula na dźwięki zazwyczaj niesłyszane.

Może woleli nie słyseć głosu, jaki z ludzkiej krtani
wydziera prąd o napięciu kilkuset woltów, czegoś po-
średniego między wizgiem piły tnącej metal a śmiechem
hieny przedłużonym w nieskończoność.

Dlaczego tak się dzieje, że przeżyte życie wraca do
mnie poprzez słuch, a nie żaden z innych zmysłów, dla-
czego najtrwalej zapisało się w warstwie dźwiękowej,
fragment melodii, szum deszczu, poświst wiatru, to są
wizytówki z przeszłości, przesłania odbierane natych-
miast, patrzę na parowóz i oczy moje są ślepe, a pamięć
matowa jak niewywołana klisza, tę samą lokomotywę
gdy posłyszę, gwizd czy syk pary, zawsze, chociażby



tylko przez ułamek sekundy, oczekuję wybuchu krzyku,
szczekania psów, huku strzałów?

Cykotaniem świerszczy napełnić uszy, aby nie sły-
szaly, czego lepiej nie słyszeć.

Przed każdym blokiem kilkaset kobiet z biegunką,
z chorym pęcherzem. Rowy wzdłuż Ulicy wypełnione
wodą po brzegi, rozszczebiotane dźwięcznie miliardem
drobnych chlupnięć i plusków.

Umiem czytać w ciszy Kolonii, najśłabsze sygnały
mają dla mnie wymowę, krótkie nasłuchiwanie uspo-
kaja łomot serca.

Pierwodruk: Zofia Posmysz, *Wakacje nad Adriatykiem*, Kraków 2017,
s.: 32, 59, 68, 85, 91, 97, 113, 153, 162, 165, 168, 168, 171, 173,
179, 183, 191, 202–203, 231